



Klątwa Wyspiańskiego, czyli tragiczne losy recenzentów

2021-03-03

Prof. Franciszek Ziejka twierdził, że „o „Weselu” napisano wiele książek, rozpraw i artykułów. Można byłoby z tekstów poświęconych temu dziełu złożyć niemałą bibliotekę”. Niewątpliwie jest to prawda. Więc wydawałoby się, że już nie warto niczego nowego dodawać, a jednak mimo to temat „weselny” znów staje się aktualny.

Dzieje się tak za sprawą zbliżającej się nieubłaganie 120. rocznicy prapremiery dzieła Stanisława Wyspiańskiego, która miała miejsce 16 marca 1901 r. Czy jednak można dodać jeszcze coś nowego do kwestii, na temat której zabierały głos najwybitniejsze autorytety, poczynając od prof. Stanisława Tarnowskiego, który Juliuszowi Słowackiemu jako czyścicową karę wyznaczył czytanie „Wesela”?

Otóż jest jeszcze pewna kwestia, która wydaje się godna uwagi, czyli sprawa hipotetycznej klątwy Wyspiańskiego. Znana jest w świecie klątwa Tutenchamona, mamy też naszą krakowską klątwę Kazimierza Jagiellończyka. Wiadomo, że jednym z dramatów napisanych przez Wyspiańskiego jest „Klątwa”, sztuka mniej popularna niż „Wesele” i zdecydowanie rzadziej wystawiana. Wydaje się jednak, że owa tragiczna historia nie jest jedyną klątwą Wyspiańskiego. Drugą klątwą krakowskiego wieszczka było przekleństwo, jakie zaciążyło na recenzentach, którzy w marcu 1901 r. odważyli zmierzyć się z wyzwaniem, jakim była prapremiera „Wesela”.

Recenzja w odcinkach

Najwybitniejsza postać w tym gronie to niewątpliwie Rudolf Starzewski, pierwowzór Dziennikarza, jeden z gości weselnych, a przede wszystkim stały współpracownik konserwatywnego dziennika „Czas”. To właśnie on najwcześniej poinformował krakowian o sukcesie, jakim była premiera „Wesela”. Już w porannym, niedzielnym wydaniu „Czasu” ukazała się krótka notatka. Czytamy w niej, że „Niepospolity malarz i poeta, Wyspiański, przedstawił utwór, jeden z najoryginalniejszych w literaturze polskiej ostatnich dziesiątków lat”. Zdanie to było niewątpliwie zapowiedzią entuzjastycznej recenzji. Jednak czytelnikom „Czasu” przyszło jeszcze na nią trochę poczekać. Autor notatki zapowiadał bowiem, że „Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy do najbliższego felietonu”. Rzeczywiście recenzja, długa i podzielona na kilka odcinków, zaczęła się ukazywać 19 marca. Na wstępie recenzent, a był nim, jak pamiętamy Rudolf Starzewski, postanowił zmierzyć się z największą zagadką „Wesela”, czyli z chochołem. Odwołał się w tym celu do plastycznej twórczości krakowskiego wieszczka. Czytamy więc: „Przed kilku laty był w Sukiennicach dziwny obraz. Noc chmurna; kawałek plant z zamkiem wawelskim w tle. Przy świetle latarń, odbitych w rozlanej kałuży, majaczej „pałuby”; słomiane okrycia krzewów, owiązanych na zimę. Stoją naprzeciw siebie, rzędami, poprzeżginane wiatrem i słotą ponachylane, jakby w takt szumu drzew miały ruszyć w tan widmowy. [...] Wiosenne życie – krzew „z zapachem róż, owinięty w słomę zbóż” – drzemie, czeka, aż spadnie zimowy chochoł. Czy go odwiążą? Czy krzew odkwitnie?”.

Recenzja ukazywała się – z pewnymi przerwami – w pięciu numerach „Czasu”. Autor prowadził czytelnika po kolejnych aktach dramatu. We fragmencie opublikowanym 21 marca recenzent wrócił do kwestii chochoła. Czytamy tam, jak to w ostatniej scenie Jasiek rozpaczliwie wzywa do chwycenia broni: „Lecz nikt nie słyszy. Wszyscy kręcą się wkoło po izbie, sennie, miarowo, kręcą się w takt skrzypiec chochoła, który wciąż śpiewkę powtarza okrutną żalostną: miałeś



chamie złoty róg, ostał ci się ino sznur. Tak we wsi polskiej, po krótkiej miłosnej nocy godowej, gdy zaświecił blask i złudy rozwiął – do ostatniego oberka przygrywał słomiany grajek i starosta weselny; tak różnobarwny, różnolicy korowód taneczny poprowadził chochoł [...] może on i wie, co w polskiej »duszy gra...« I dlatego na tem weselu, które złączyło »pany, chłopcy, chłopcy, pany« pod koniec godów gra tak, jakby ze świstem pękały struny, jakby w monotonnej, prostej nucie łkał rozpaczny, z serca wydarty jęk chopinowskiego mazurka”.

Podsumowując swoje długie rozważania, Rudolf Starzewski stwierdzał: „Krytycyzm i fantazja, mózg i nerwy, złożyły się na „Wesele”; dzieło okrutne, jak żrący rozczyn chemiczny, a drgające, jak płomień, rozżarzone patriotyzmem, dzieło oryginalne i indywidualne artysty na wskroś, dzieło – moim zdaniem – najwybitniejsze w twórczości młodego pokolenia polskich poetów dramatycznych”. Recenzja była więc entuzjastyczna. Rudolf Starzewski wkrótce został redaktorem naczelnym „Czasu”. Był w Krakowie znaną postacią i osobą wpływową. Jak więc ujawniła się klątwa Wyspiańskiego? Przyszło na nią czekać prawie dwadzieścia lat. Taki bowiem szmat czasu upłynął od 16 marca 1901 do 22 października 1920 r., czyli daty śmierci Rudolfa Starzewskiego.

Klątwa weselna

O tym smutnym wydarzeniu pisały, rzecz jasna, wszystkie krakowskie gazety i to bez względu na swoje sympatie polityczne. Chrześcijański „Nasz Dziennik” pisał, że zasłużony redaktor „zmarł po krótkich cierpieniach” i „śmierć niespodziewana dosłownie wytrąciła mu pióro z ręki”. Demokratyczna „Nowa Reforma” podkreślała, że „Codzienna ciężka praca redaktora, zdającego sobie sprawę z odpowiedzialności na nim ciężącej i powagi drukowanego słowa, podkopała młody jeszcze organizm i położyła przedwcześnie kres jego życiu”. Natomiast „Czas” na pierwszej stronie zamieścił obszerny komunikat, zaczynający się od słów: „Wczoraj w południe zmarł nagle wskutek ataku sercowego naczelny redaktor naszego pisma śp. Rudolf Starzewski”.

Jak z tego widać, pierwowzór Dziennikarza z „Wesela” miał się rozstać ze światem z powodu wyczerpującej pracy dziennikarskiej. Nie negując powagi tego zajęcia, możemy jednak postawić tezę, że zmarłego dosięgła „weselna” klątwa. Aby to potwierdzić, musimy się odwołać do autorytetu Krystyny Zbijewskiej, publicystki ogromnie zasłużonej dla zachowania w zbiorowej pamięci krakowian czasów Młodej Polski. W napisanym przez nią artykule, który ukazał się na łamach „Dziennika Polskiego” w 2001 r., czytamy, że: „Redaktor Starzewski stał się ofiarą nieszczęśliwej miłości. Miłości do żony przyjaciela, doktora Tadeusza Żeleńskiego [...] A pani Żeleńska to Zofia z Pareńskich, której wyraźne zainteresowanie okazywał Dziennikarz w „Weselu”. Znał Starzewski Zosię od jej najmłodszych lat z wizyt w pałacyku doktorostwa Pareńskich przy ul. Wielopole [...] Zainteresowanie piękną panienką przerodziło się z latami w gorące uczucie, które doprowadziło do nagłej śmierci. Śmierci spowodowanej nie – jak podawała ówczesna prasa – ciężką sklerozą serca, lecz śmierci tragicznej. Samobójczej”.

Nie dziwny się temu. Pamiętamy, że Wyspiański włożył w usta Dziennikarza komplement: „A obrazek malowny, bez skazek, farby świeże, naturalne, rysunek ogromnie prawdziwy, wszystko aż do ram idealne”. Słowa te były skierowane do czternastolatki, bo tyle lat liczyła wówczas Zosia Pareńska. W tej sytuacji klątwa była w pełni uzasadniona.